Dzisiejszy numer zawiera 6 stron
OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

KUPON PREMJOWY

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, środa 18 kwietnia 1934 Nr. 106

Świat pracy Francji protestuje
przeciw obniżce poborów

PARYŻ. (PAT.) W dniu wczorajszym w 120 miastach i miasteczkach Francji odbyły się manifestacje protestacyjne urzędników przeciwko dekretom oszczędnościowym rządu. Od samego rana kolportowano na ulicach miast odezwy generalnej konferencji pracy, wyjaśniające znaczenie demonstracji.

W Paryżu w ostatniej chwili zaniechano manifestacyj ulicznych, aby uniknąć możliwych starć z żywiołami komunistycznemi. Ograniczono się więc do zorganizowania wieców i zgromadzeń protestacyjnych poszczególnych organizacyj zawodowych. Na wszystkich tych zgromadzeniach przyjęto zgodnie z dyrektywami generalnej konferencji pracy rezolucje, potępiające obniżki poborów i deflacyjną politykę rządu.

Na prowincji manifestacje przybrały znacznie większe rozmiary. Organizacje zawodowe urzędników państwowych a w szczególności pocztowców telegrafistów i telefonistów po przyjęciu rezolucyj protestujących przeciwko obniżkom poborów, organizowały pochody. O większych manifestacjach donoszą z Nicei, Rouen Havru, Lyonu, Marsylji i t. d.

W dniu dzisiejszym we wszystkich biurach państwowych i zakładach użyteczności publicznej ma być zorganizowany jednogodzinny strajk protestacyjny.

Próby komunistów wywołania strajku powszechnego, jak się zdaje, nie mogą liczyć na powodzenie.

Gen. Józef Haller chory

NOWY JORK (PAT) — W stanie zdrowia gen. Hallera, który leży poważnie chory w hotelu „Drake" w Chicago, nastąpiło pewne polepszenie. Doktorzy zalecają generalowi, jeśli polepszenie będzie trwałe, wyjazd na dłuższy odpoczynek na Florydę.

Trocki ukrywa się pod Paryżem
Tajemnica willi „Ker Monique"

PARYŻ. (PAT.) Dzienniki paryskie przyniosły wczoraj sensacyjne wiadomości o wykryciu wpobliżu Paryża mieszkania b. komisarza sowieckiego Lwa Trockiego.

Od kilku miesięcy uwagę mieszkańców Barbison wpobliżu Fontainebleau zwróciło dziwne zachowanie się lokatorów niewielkiej willi Ker Monique. Mówiono, że w domku zamieszkuje 7 osób, z których jedynie dwie wychodziły na miasto.

Delegowana na miejsce żandarmerja z prokuratorem na czele okrążyła willę i po dłuższych pertraktacjach została wpuszczona do jej wnętrza. W willi znajdowało się 6 osób: 2 służące niemki, 2-ch sekretarzy, z których jeden polak, drugi niemiec oraz właścicielka mieszkania.

Na pierwszem piętrze przy biurku siedział mężczyzna mający przy sobie dwa dużych rozmiarów rewolwery. Zapytany przez prokuratora kim jest, przedstawił się jako Sordoff. Prokurator jednak rozpoznał w nim b. komisarza sowietów Lwa Trockiego. Wówczas rzekomy Sordoff, nie ukrywając już swej tożsamości, oświadczył, iż faktycznie jest b. komisarzem ludowym Trockim i okazał prokuratorowi paszport wystawiony w grudniu 1933 r. wraz z upoważnieniem ministra spraw wewnętrznych do zamieszkiwania we Francji.

Trocki oświadczył przytem, iż zmuszony był do ukrywania się w obawie przed zemstą białogwardzistów.

Wobec stwierdzenia prawidłowo wystawionych dokumentów, władze prokuratorskie wycofały się z willi i zaniechały dalszej akcji.

Fałszywy alarm w kinie spowodował
Śmierć 5 dzieci i ciężkie poranienie 32

BUENOS AIRES. (P.A.T.). W czasie odbywającego się przedstawienia dla dzieci w jednem z kin w Barranquilla w Kolumbji jakiś osobnik, przechodzący ulicą, wszczął alarm, wołając że się pali. Dzieci, ogarnięte panicznym strachem, rzuciły się do ucieczki, przyczem pięcioro poniosło śmierć na miejscu, 32 odwieziono w groźnym stanie do szpitala.

Osobnik po wszczęciu fałszywego alarmu zbiegł bez śladu. Władze bezpieczeństwa przypuszczają, że działał on pod wpływem halucynacji, lub nagłego ataku szału. Tragiczny wypadek wstrząsnął do głębi całą ludnością.

Przed wizytą min. Barthou w Warszawie
Co będzie tematem rozmów?

W przyszłym tygodniu przybywa do Warszawy francuski minister spraw zagranicznych Louis Barthou.

Wizyta francuskiego ministra budzi wielkie zainteresowanie w świecie politycznym. Równocześnie z ministrem wybiera się do Warszawy kilku znakomitych dziennikarzy francuskich oraz innych państw.

WIELKIE ZNACZENIE WIZYTY MIN. BARTHOU

Do wizyty warszawskiej przywiązują wielkie znaczenie. Prasa wszystkich krajów poświęca tej wizycie wiele miejsca. W paryskich kołach politycznych, stojących blisko francuskiego ministra spraw zagranicznych, utrzymują, że w ciągu obecnego tygodnia opracowuje się dokładnie plan rozmów warszawskich.

O CZEM BĘDZIE MOWA?

Min. Barthou przyjedzie z konkretnemi zagadnieniami. Zadaniem jego będzie przedyskutowanie tych spraw z odpowiedzialnemi kierownikami naszej polityki zagranicznej. Wedle paryskich informacyj przedmiotem rozmów warszawskich będą następujące sprawy: problem Europy środkowej, zagadnienie przyłączenia Austrji do Niemiec (Anschluss), zagadnienie Bałtyku i włącznie z tem Związku Sowieckiego, wreszcie sprawy rozbrojeniowe.

POKÓJ NA WSCHODZIE EUROPY

Największą wagę przywiązują we Francji do omówienia zagadnień bałtycko - sowieckich. Według wywodów poważnego dziennika paryskiego, Polska posiada najdalej idące umowy z Francją, a mianowicie umowę o wzajemnej pomocy. Dzięki temu Francja ponosi odpowiedzialność za bezpieczeństwo na wschodzie Europy. Obecnie Sowiety są gotowe przystąpić do ogólnoeuropejskiej umowy o wzajemnej pomocy i w ten sposób obejmą również odpowiedzialność wespół z Francją za bezpieczeństwo. Chodzi więc o to, jak się Polska ustosunkuje do tej kwestji. Jasnem jest, że chodzi tutaj o zabezpieczenie niepodległości i nietykalności granic państw bałtyckich przez Polskę i Sowiety. W tej sprawie odbywały się już wymiany zdań i czynione nawet pierwsze próby bezpośrednich rozmów. Polska zasadniczo ustosunkowuje się pozytywnie do takich planów. Polska polityka zagraniczna zawsze dawała wyraz pokojowym tendencjom i zawsze wspierała państwa bałtyckie.

Podczas pobytu francuskiego ministra w Warszawie zostaną omówione zapewne obok zagadnień ściśle politycznych również zagadnienia natury gospodarczej.

Dalsze losy „czeluskinowców"

MOSKWA, (PAT). Według ostatnich doniesień z Wankarem do Wellen przywieziono 60 rozbitków „Czeluskina", z czego 46 na psich zaprzęgach, a 14 samolotami. Z pośród pozostałych 30-tu, 24-ch zostanie wysłanych samolotami zpowodu złego stanu zdrowia. Loty z Wankarem do Wellen od wczoraj przerwano zpowodu śnieżycy.

Agencja Tass donosi, że u prof. Schmidta skonstatowano pleuryt. Temperatura wahała się wczoraj od 39 do 40 st. W czasie dnia profesor jest przytomny, w nocy zaś bredzi w malignie. Wczoraj po południu rozeszły się w Moskwie pogłoski o zgonie prof. Schmidta, które na szczęście okazały się nieprawdziwe.

MOSKWA (P.A.T.). Uratowanych rozbitków „Czeluskina" przewieziono już częściowo saniami zaprzężonemi w psy z Wankarem na przylądek Wallen.

W Wankarem pozostaje jeszcze 32 rozbitków z obozu Schmidta.

Spisek wojskowy w Rumunji

BUKARESZT. (P.A.T.). Spisek, który wykryły władze wojskowe, aresztując przed kilku dniami jedenastu oficerów posiadał rozgałęzienia również na prowincji. W ostatnich dniach aresztowano dalszych kilka osób cywilnych w Bukareszcie i na prowincji, zwłaszcza w Siedmiogrodzie, zamieszanych w tę samą sprawę. Proces ma się odbyć w najkrótszym czasie.

1050 bomb przygotowali rewolucjoniści w Argentynie

BUENOS AIRES. (PAT.) Władze policyjne w Buenos Aires (Argentyna) zasekwestrowały w dwóch domach położonych w jednej z dzielnic podmiejskich, 1050 bomb i granatów ręcznych o wielkiej sile wybuchowej.

Prowadzone dochodzenia wskazują na to, że przygotowywano ruch rewolucyjny na wielką skalę. W związku z tem aresztowano kilkanaście osób.

Tragiczna katastrofa samochodowa
Nacz. Ruecker i jego żona zabici, red. Wrzos ciężko ranny

W dniu wczorajszym, p. Konrda Wrzos, kierownik oddziału warszawskiego „I. K. C.", wybrał się rankiem własnem autem z p. Emilem Rückierem, zastępcą naczelnika wydziału prasowego M. S. Z. i jego małżonką — na przejażdżkę do Radomia.

Na 26-ym klm. przed Radomiem, samochodowi zajechała drogę rowerzystka. Red. Wrzos chciał ją wyminąć, lecz w tymże czasie rowerzystka skręciła wprost pod samochód. Wtedy kierowca gwałtownie zahamował auto.

Wówczas nastąpiła katastrofa. Wszyscy jadący wypadli na szosę. Rückier i jego żona ponieśli śmierć na miejscu. Redaktora Wrzosa przewieziono innem autem do szpitala św. Kazimierza w Radomiu. Tam lekarze stwierdzili ogólny silny wstrząs, złamanie klatki piersiowej i złamanie ręki.

Na miejscu katastrofy przybyły władze policyjne z Radomia. Po dokonaniu oględzin i sporządzeniu protokółu, zwłoki tragicznie zmarłych małżonków przewieziono do kostnicy tegoż szpitala.

Auto częściowo jest uszkodzone. Rowerzystka, która była powodem strasznej katastrofy, wyszła bez szwanku i — korzystając z zamieszania — odjechała.

Wczoraj po północy otrzymano następujące szczegóły katastrofy, w której zginął naczelnik Ruecker wraz z małżonką.

O godz. 13-ej w odległości 5 klm. za Białobrzegami w stronę Radomia, przy wsi Kamień, samochód, którym jechał redaktor Wrzos i państwo Rueckerowie został wyminięty przez inny samochód, który pozostawił za sobą smugę kurzu. W tym kurzu nagle ukazała się rowerzystka, która nie reagowała już na sygnały poprzedniego auta, tak, iż kierowca pierwszego auta odwrócił się, by zobaczyć, co się z nią dzieje. W tym momencie ujrzał, jak rowerzystka zagrodziła drogę następnemu samochodowi, kierowanemu przez p. Wrzosa i spowodowała katastrofę.

Wskutek nagłego zahamowania ułamało się koło [illegible] kierownicy. Samochód wywrócił [illegible] kołami, robiąc „kozła". Wszyscy jadący wypadli na szosę asfaltową.

Państwo Rueckerowie upadli tak nieszczęśliwie, iż czaszki ich zostały rozbite. Śmierć nastąpiła na miejscu. Natomiast p. Wrzos upadł na lewą rękę, która została złamana. Red. Wrzos doznał ogólnego potłuczenia i wstrząsu mózgu.

Ludzie, którzy się zbiegli ze wsi, zawiadomili Radom. Zawrócił również samochód, którego kierowca widział katastrofę, ale mógł przyjść z pomocą tylko p. Wrzosowi, który w tym czasie stracił przytomność. Po godzinie nadjechali lekarze z Radomia wezwani telegraficznie, którzy stwierdzili zgon pp. Rueckerów i stan zdrowia red. Wrzosa.

Nadmienić należy, że red. Wrzos nie chciał opuścić miejsca katastrofy, dopóki nie zabrano wszystkich ofiar. Lekarze musieli go przemocą wsadzić do samochodu i zawieźć do szpitala Św. Kazimierza w Radomiu.

Na miejsce przybyły władze prokuratorskie i policyjne, które przeprowadziły dochodzenie. Stwierdzono na podstawie zeznań świadków, że powodem katastrofy była rowerzystka, którą aresztowano. Jest nią p. Janina Królówna.

Red. Wrzos pozostaje w szpitalu w Radomiu.

Zakłamany romans spowodował zbrodnię

Przodownik został otruty w tajemniczych okolicznościach

W Sądzie Najwyższym rozważana była wczoraj niezwykle zagadkowa sprawa o zbrodnicze otrucie przodownika policji, Snopkiewicza przez kochanka jego żony, inspektora szkolnego, Plebańczyka.

W Opatowie pod Radomiem miejscowa plotka miała łatwy żer, bo powszechnie rozprawiano o stosunkach miłosnych, łączących przystojną urzędniczkę inspektoratu szkolnego z jej przełożonym, człowiekiem zresztą żonatym. A Plebańczyk kochał się podobno nazabój w Snopkiewiczowej, która, jak każda zresztą słaba kobieta, początkowo odrzucała zaloty Plebańczyka, lecz nie długo, gdyż obawiała się utracić posadę.

I ten nieszczery, zakłamany romans, zrodzony raczej z bojaźni niż z miłości, trwał przez czas dłuższy.

Nagle Plebańczyk, ukrywający się ze swą słabością zarówno przed własną żoną, jak i mężem ukochanej, otrzymuje piorunującą dla siebie wiadomość o przeniesieniu na inne stanowisko z Opatowa do Konina. W takich warunkach grozi mu przymusowe rozstanie z kochanką. Z tą myślą pogodzić się nie może. Ale co robić? Trzeba działać szybko i energicznie. Kochanka nie zgadza się na wspólny wyjazd. On to rozumie. Widzi przeszkodę w osobie Snopkiewicza. Trzeba go usunąć! O drugiej przeszkodzie własnej żonie, albo zapomniał, albo raczej bagatelizował tę kwestję, licząc, że uda się załatwić kompromisowo.

Wśród takich okoliczności, na kilka dni przed wyjazdem Plebańczyka z Opatowa, wydarzył się tajemniczy wypadek. W nocy na ulicy znaleziono wijącego się w strasznych bólach policjanta, który jęczał o pomoc:

— Ratunku, jestem otruty!

Był to Snopkiewicz, mąż kochanki Plebańczyka. Ledwo przeniesiono go do miejscowego szpitala, zaraz zmarł. Przed śmiercią dwa razy wyszeptał:

— To inspektor Plebańczyk otruł mnie...

Te słowa stały się treścią późniejszego aktu oskarżenia przeciwko Plebańczykowi, ustalono bowiem, że krytycznego wieczora obaj ze Snopkiewiczem pili wódkę. Przodownik w pewnym momencie libacji skarżył się na silny ból głowy i przyjął proszek, którym poczęstował także Plebańczyka.

Od tej pory zaczynają się dziać dziwne historje. Obaj wyszli na ulicę dla zaczerpnięcia świeżego powietrza. Plebańczyk wrócił jednak niebawem do domu, gdyż czuł się źle, a Snopkiewicz pozostał na ulicy i tam padł.

Inspektor ledwo dowlókł się do domu i bezprzytomny padł na otomanę. Gdy dochodzenie policji zwróciło się ostrzem swem przeciwko Plebańczykowi i wkroczono do jego mieszkania, zastano inspektora pogrążonego w głębokim śnie. Spał tak przez kilkanaście godzin zdradzając objawy utraty przytomności. Dopiero energiczne wysiłki lekarzy zdołały postawić go na nogi.

Według opowiadania Plebańczyka, cały wypadek wygląda na przypadkowe zatrucie się dwóch mężczyzn proszkiem od bólu głowy. Jednak dane ekspertyzy lekarskiej stwierdzają co innego. Oto sekcja sądowo-lekarska ustala, że Plebańczyk i Snopkiewicz byli otruci zupełnie innemi środkami i inspektor miał tylko zadany środek ... enny. Nadto jeden z przypadkowych świadków, który w sądzie miał przykry moment, gdy musiał zeznać, że Plebańczyk po odprowadzeniu, a właściwie dość długo, wychodził na dwór i pił wodę, co wskazywało by, że dopiero potem umyślnie zażył proszek, który odebrał mu przytomność umysłu.

Zebrane inne dowody, w postaci listów miłosnych Plebańczyka do Snopkiewiczowej przeważyły szalę za usunięciem przodownika, aby poślubić jego żonę. To też sąd uznał winę Plebańczyka za udowodnioną i skazał go na 10 lat więzienia. Wyrok ten został całkowicie zatwierdzony w apelacji, jak i w Sądzie Najwyższym.

Przed Sądem Najwyższym Plebańczyka bronili adwokaci Miecz. Ettinger i Wielikowski.

Proces chłopski

o zamach na policję i sekwestratorów

O krwawe starcie między mieszkańcami wsi Bielawa koło Jeziorny, a sekwestratorami podatkowymi i policjantami, rozpoczął się wczoraj sensacyjny proces w sądzie okręgowym.

Sekwestratorzy przybyli do wsi, w asyście policyjnej, aby dokonać egzekucji inwentarzy chłopskich za niewielkie zaległości podatkowe. Ogół wsi postanowił jednak siłą nie dopuścić do tego i po agitacji zabrał się wkrótce tłum wieśniaków, w ilości około 300 osób. Czterej policjanci nie mogli sobie dać rady z tyloma ludźmi, którzy przyjęli groźną postawę. Zaczęło się od okrzyków: „Nie damy naszego dobra, krew się poleje, a rabować się nie pozwolimy!". Potem tłum ruszył hurmem do izby gospodarza Czasaka, u którego najpierw rozpoczęto egzekucję. Było tam już pełno. Czasakowa z siekaczem rzuciła się na egzekutora, a gdy wyrwano jej z ręki narzędzie, upadła na ziemię i krzyczała na całe gardło: „Byki, grandusy, złodzieje".

Przedmioty, zabierane przez sekwestratorów, wyrywano im zpowrotem z rąk, szarpano urzędników i dobierano się na serjo do ich skóry. Wówczas policjanci widząc, że sami nie dadzą sobie rady ze wzburzonem chłopstwem, zaalarmowali okoliczne posterunki i ściągnięto pomoc.

Ale wtedy dopiero rozgorzało na dobre. Gdy policjanci pałkami gumowemi zaczęli rozpraszać wieśniaków, ci zaczęli rzucać cegłami i kamieniami. Kilka osób z policji i sekwestratorów poraniono.

W rezultacie na ławie oskarżonych zasiadło 13 gospodarzy, a nawet kobiety w różnym wieku.

Sąd skazał 11 osób na kary po 8 miesięcy więzienia, uniewinniając dwie kobiety.

Gorliwy sprzedawca

(S. F.) Każdyby się zdenerwował na miejscu p. Motla F.

Wszedł do mieszkania i zobaczył jakiegoś nieznajomego młodzieńca, klęczącego u stóp jego żony i całującego jej prawe kolano.

— Co to jest? — wrzasnął wielkim głosem.

Małżonka p. Motla zmieszała się, ale na krótko.

— To nic! — machnęła lekceważąco ręką. — On mnie tylko błaga.

— O co?!

— Żebym kupowała do prania mydło firmy „Wiewiórka".

— Właśnie! — potwierdził młodzieniec, podnosząc się z kolan. — Ja jestem przedstawicielem tej firmy. Nasze mydło jest najlepszym środkiem przeczyszczającym dla bielizny... Piorąc bieliznę mydłem „Wiewiórka" można ją nosić potem rok i ona się nie zbrudzi...

W oczach p. Motla zamigotały złe ogniki...

— I pan — syknął — klękasz przed każdą klientką i ją całujesz w kolano?

— A co pan myśli? W dzisiejszych czasach trzeba nietylko klękać. Trzeba bić głową o podłogę, żeby coś sprzedać.

— Tak? — zgrzytnął zębami pan F. — Pan niepotrzebnie klękał przed moją żoną. U nas ja wszystko kupuję! Mydło też! Klękaj pan teraz przede mną, całuj mnie pan w kolano, a potem wal pan głową o podłogę. Możliwe, że kupię.

P. Motel usiadł, odwinął jedną nogawkę spodni, żeby obnażyć kolano.

— No, prędzej! Klękaj pani!

Młodzieniec zarumienił się lekko.

— Mnie bardzo przykro — mruknął. — Ale już całe mydło wyprzedane. Nie mam poco klękać.

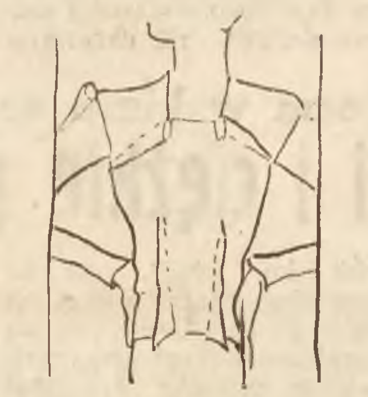
Jednym skokiem znalazł się przy drzwiach i rzucił się do ucieczki. P. Motel dogonił go w bramie.

Co z nim tam zrobił, o tem szczegółowo mówiono na rozprawie w Sądzie Grodzkim, gdzie okazało się, że młodzieniec nazywa się Maurycy Sztybel, że wcale nie handluje mydłem, że poznał panią F. na jakimś wieczorku i przyszedł do niej z wizytą.

— Ukląkłem — wyjaśnił, — bo z powodu mam wrzodzianke, nie mogę siedzieć. A w tą historję z mydłem to mnie ze strachu wpakowała pani F.

P. Motel za pobicie p. Sztybla uzyskał 50 zł. grzywny.

Coś dla Pani



Oto charakterystyczna modna bluzka z białego peau d' ange. Cechują ją zaszyte na zewnątrz grube zakładki.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Muzyka poranna. 7.40 Muzyka z płyt. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka popularna. 12.33 Muzyka popularna. 15.10 Wiadomości gospodarcze. 15.20 Koncert zespołu salonowego. 16.05 „Skrzynka P. K. O.". 16.20 „Ochrona przyrody". 16.35 Recital śpiewaczy. 16.55 Recital fortepianowy. 17.30 Odczyt z cyklu „Biologja". 17.50 „W warsztatach mechanicznych". 18.10 „Skrzynka muzyczna". 18.25 Płyty 19.15 „Bieżące wiadomości rolnicze". 19.25 Feljeton aktualny. 20.02 Gri-Gri operetka w 3-ch aktach. 22.30 Muzyka taneczna z kab. literackiego. 23.00 Wiadomości meteorologiczne. 23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

OCHRANIAJMY PIĘKNO NASZEGO KRAJU

Zagadnienie Ochrony Przyrody nie jest zagadnieniem nowem. Istnieje tylko pewna różnica pomiędzy ujęciem tego zagadnienia przed wojną, a współczesnem ujęciem ochrony przyrody. O działalności obecnej z punktu widzenia porównawczego, mówić będzie przez mikrofon warszawski w dn. 17 b. m. o godz. 16.20 p. Mieczysław Tchórznicki

Zwróć uwagę!

Wschodni sąsiad

(w.) Ogólnie mamy o gospodarce sowieckiej najbardziej mętne pojęcia. Utarło się mniemanie, że za kordonem panuje głód i przemysł nie może zaspokoić potrzeb rynku wewnętrznego. W innem świetle przedstawiają rzecz dane statystyczne, odnoszące się do handlu rosyjskiego za rok ubiegły.

W zestawieniu np. z rokiem 1932, kiedy import do Rosji sięgał zawrotnej sumy 699 miljonów rubli, to w roku ub. spadł do 348 milionów, natomiast wywóz spadł jedynie z 564 na 496 miljonów. A więc nadwyżka wywozowa wyraża się imponującą cyfrą 148 miljonów rubli.

Największym dostawcą rosyjskim były Niemcy — za 148 miljonów.

Następnie idzie Anglja — 31, Ameryka 17 i Polska 13 miljonów rubli. W przeciwieństwie do innych krajów wywóz z Polski do Sowietów wzrósł z 6 na 13 miljonów, gdy niemiecki spadł o 180, angielski o 61 i amerykański o 15 milionów rubli.

Dowodzi to najlepiej, że współpraca gospodarcza polsko-sowiecka kształtuje się pomyślnie, oparta jest na zdrowych podstawach i ma piękną przyszłość przed sobą

Wesoły Kącik

DOBRE OBIADY



Wielki był ból wdowca, pana Onufrego, kiedy patrzał, jak jego jedynaczka, Jasia, starzeje się z roku na rok, a nikt jakoś się nie stara o jej rękę.

To też radość napełniła jego serce, gdy pewnego razu udało mu się zaprosić na obiad doktora Psztykiewicza.

— Doktór — tłumaczył wzruszonej córce — też jest wdowcem. Struł się na restauracyjnym wikcie i marzy o domowem ognisku, a przedewszystkiem o domowej kuchni. Jego się nie weźmie na czułe uśmiechy i przewracanie oczami. Jego, uważasz, można tylko wziąć na dobry sznycel, na smaczny krupnik...

*

Obiad wypadł doskonale. Doktór był zachwycony. Przy pomidorowej zupie słodko spojrzał w oczy panny Janiny, przy kurczakach pocałował ją w rękę, a przy francuskim kompocie zachwyt jego nie miał granic.

— Takich chwil — westchnął — chciałbym przeżyć więcej.

— Prosimy częściej! — zawołali prawie jednocześnie pan Onufry i panna Janina.

I doktór zaczął przychodzić na obiady coraz częściej.

— Niema to jak domowe życie i domowa kuchnia — wzdychał tęsknie po każdym obiedzie.

I pewnego razu, gdy panna Jasia wyszła z pokoju, rozpoczął nieśmiało.

— Chciałem pana o coś prosić... Takie obiady to balsam na mój schorzały żołądek... Gdybym miał taką gosposię w domu byłbym zdrów i wesół...

— Nareszcie !— zabiło mocniej serce szczęśliwego gospodarza.

— Czy pan domyśla się o co chcę prosić?

— Naturalnie! — promieniał pan Onufry.

— I pozwoli mi pan zabrać ją do swego domu?

— Panu niczego nie odmówię — sapał ze szczęścia ojciec panny Jasi.

— Dziękuję, bardzo dziękuję! — ściskał mu dłoń doktór. — Czy ona tylko nie ma kochanków?

— Ależ co znowu?!

— No to świetnie. Bo ja tego nie lubię. A ile pan jej płaci miesięcznie?

— Komu?

— Jakto komu? Pańskiej kucharce, Katarzynie.

Pan Onufry osłupiał.

— Co?... Jak?... Nie rozumiem...

— Czego pan nie rozumie? — zdziwił się doktór. — Pan mi sam pozwolił zabrać Katarzynę.

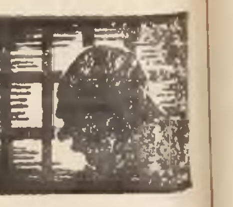
— Więc pan ją miał na myśli?

— A kogo? Przecież to ona tak świetnie gotuje.

Napoleon Sadek



ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



Żony wielkich przestępców

W ciągu wielu tygodni na szpaltach niemal wszystkich pism świata stale powtarzało się jedno nazwisko, jeden portret i dzieje życia jednej kobiety. Ten niezwykle sensacyjny temat każdy na swój sposób omawiał i analizował, dochodząc często do zgoła nieobliczalnych wniosków.

Kobieta, która zdołała wywołać tak potężne zainteresowanie, była Arlette Stawiska, żona Saszy Stawiskiego, największego aferzysty ostatnich lat. Awanturnicze życie Arletty, jej poźniejsze cierpienia, alarmy prasy, dochodzenia policyjne, słynny list Stawiskiego w dniu jego tajemniczej śmierci — wszystko to w sumie stworzyło wokół osoby Arletty poprostu nieśmiertelna aureolę.

Znakomity pisarz Joseph Kessel poświęcił osobie Arletty wspaniałe feljetony w których opisując królewska urodę żony wielkiego przestepcy starał sie wykazać nieobliczalny wpływ tej kobiety na życie Saszy Stawiskiego. Arletta była nietylko piękna. Wszyscy którzy ja bliżej znali z zachwytem opowiadają o jej wysokiej kulturze towarzyskiej, wrodzonej inteligencji, przebiegłości i madrości.

Była ona zdaniem wtajemniczonych aniołem stróżem wszystkich poczynań wielkiego aferzysty, układała plany miljardowych oszustw, często podtrzymywała meża w chwilach depresji duchowej. Nigdy na jej pięknym jasnym czole nie ukazała się najmniejsza zmarszczka. Niepokój nigdy nie zakłócał jej duszy. Zawsze piękna, zawsze pełna pogody, a mimo to stanowcza i zdecydowana była prawdziwą towarzyszką człowieka, który zgóry był skazany na walke z policją.

Gdy oceniamy wartość współżycia Arletty z jej mężem Saszą musimy dojść do słusznego wniosku, że w karjerze wielkiego przestępcy kobieta odgrywa nieprzeciętną a często decydującą rolę. Arletta była właśnie taką kobietą. Wtajemniczeni twierdzą, że gdyby w przełomowych chwilach Sasza słuchał rad Arletty a nie swych możnych protektorów, na pewno nie doszłoby do katastrofy. Sprawa ta do chwili obecnej nie jest dostatecznie wyjaśniona. Niewątpliwie za lat kilka znajdzie się badacz, który studjując tomy akt sprawy Stawiskiego, unaoczni wielka rolę Arletty Stawiskiej.

Że w życiu każdego znanego przestepcy kobieta odgrywa bardzo poważną rolę, przekonaliśmy się dowodnie z wielu procesów. Najaw wychodziły wówczas szczegóły, które zazwyczaj stanowiły sensacje dnia. I rzecz charakterystyczna: przyjaciółki względnie legalne żony tych przeciwników... prawa, nigdy nie opuszczały swych towarzyszy w chwilach niebezpieczeństw.

Pod tym względem godną zanotowania jest historja, która rozegrała się w niespełna 10 lat po zakończeniu wojny światowej. Na terenie Londynu graso wywołała tak powszechne zain kasiarzy. Niemal co kilka dni banda ograbiała bank, narażając właścicieli na olbrzymie straty.

Dumny Scottland Yard był w kłopocie. Jakżeż to? Oni, którzy uchodzą za najlepszych detektywów na świecie nie mogą zlikwidować bandy? Tem bardziej, że działalność rabusiów wywołała tak powszechne zainteresowanie, iż była tematem obrad parlamentu?

Wszczęto energiczną kontrakcje i w rezultacie w czasie nowego włamania do jednego z banków londyńskich, doszło do krwawej walki z rabusiami pod czas której przywódca został ciężko ranny i aresztowany.

Hersztem okazał się król świata podziemi Londynu O'Conney. Przewieziono go do szpitala.

Już w kilka dni później do policji zgłosiła się wytworna dama, która ze łzami w oczach prosiła o zwolnienie do sprawy O'Conneya, celem umieszczenia go w prywatnej klinice. Dama oświadczyła, przytem, że może zostawić kaucję na każdą żądaną sumę.

Wspaniały gest nieznajomej wywołał rzecz prosta zainteresowanie władz. I oto w czasie dochodzenia wyszło najaw, że ową damą jest... żona O' Conneya. Pozostało do wyjaśnienia skąd małżonka przestępcy posiada tak olbrzymi majątek. Dalsze śledztwo ujawniło, że żona O'Conneya jest właścicielką kilku luksusowych hoteli w Szwajcarji i na Rivierze. A gdy bliżej zbadano te sprawe okazało się, że hotele zostały kupione za zrabowane w londyńskich bankach pieniądze. Oczywiście prośbie żony odmówiono.

Podczas zeznań składanych przez kobiete przesłuchujący mieli możność przekonać się, że żona O'Conneya to kobieta o dużej inteligencji, wybitnej kulturze towarzyskiej i obdarzona przytem rzadkim sprytem. Imponowała poza tem jej wspaniała znajomość aż 6-ciu języków europejskich.

Z dwóch tych przykładów jasno wynika, że przestępcy, — oczywiście ci wielcy, wiążą swe życie zazwyczaj z kobietami nie przeciętnemi. Czem powodują się przy wyborze towarzyszki burzliwego życia — pozostanie tajemnicą. Jedno tylko trzeba stwierdzić: kobiety poczynają odgrywać w świecie przestępczym coraz większą rolę. Fakt ten nie powinien być przyjęty obojetnie.

Miecz. G-a.

Na łożu śmierci zamordował matkę

W ten sposób uwolnił się od niedobrej teściowej

(-sław.) Kronika kryminalna jest bardzo... cierpliwa. Notuje poszczególne wypadki, nie wyróżnia specjalnie żadnego. Dla każdego zdarzenia odrazu tworzy miejsce. A wypadki są coraz bardziej oryginalne, bardziej ponure i potworne.

Przed paru dniami w Niemczech rozegrał się wstrząsający dramat, który ze względu na swe niesamowite tło wywołał ogólne poruszenie. Na łożu śmierci leżał 33-letni Johann Morawer. Dni jego życia były policzone. Z tego powodu w domu panowała rozpacz. Zarówno matka Johana, jak i jego żona cichutko popłakiwały w kącie.

Johan spoglądał od czasu do czasu na obydwie kobiety. W pewnej chwili na jego trupio bladem czole ukazała się głęboka zmarszczka. Przywołał do swego łóżka matkę. Staruszka, ledwo włócząc nogami podeszła do łóżka.

W tym momencie Johan ostatnim wysiłkiem dobył z pod poduszki rewolwer i strzelił do matki. Strzał był celny. Staruszka zwaliła się z nóg i po upływie kilku minut skonała. Na alarm sąsiadów przybyła policja. Zdziwienie ich nie miało granic, gdy dowiedzieli się, że zabójcą jest Johan, którego godziny życia były policzone.

Ostatnie przedśmiertne zeznanie matkobójcy było istotnie straszne. Oto co zeznał:

„Zamordowałem swą matkę, bo wiedziałem, że nienawidzi ona moją żonę. Po mojej śmierci matka moja na pewno wypędziłaby żonę. Jaki byłby jej los? Zostałaby żebraczką, albo prostytutką. Nie chciałem dopuścić do tego. Wyjście z sytuacji było jedno: śmierć mojej matki. I dlatego zamordowałem. W ten sposób uwolniłem moją żonę od wiedźmy."

Matkobójca skończył swe straszne zeznanie. W pół godziny później zmarł.

Za... tęgi do ucieczki

Nieudana ucieczka 35 bandytów z więzienia

(miecz.) W Lissabonie o niczem innem obecnie nie mówią i piszą, jak tylko o nieudanej ucieczce 35 bandytów z więzienia. W wspomnianem więzieniu od kilku miesięcy oczekiwała na proces banda opryszków, którzy w ciągu wielu lat byli postrachem każdego posiadacza gotówki. Wreszcie policji udało się szajkę schwytać i osadzić w więzieniu. proces bandy miał być jedną z największych sensacyj.

Tymczasem na krótko przed zapowiedzianym terminem sprawy szajka postanowiła urządzić wszystkim niespodziankę i... zbiec z więzienia.

Akcją kierował herszt, któremu zresztą groziła największa kara. Praca bandytów trwała bezmała 5 tygodni, aż wreszcie zdołano pod murami więzienia zrobić pokaźnej wielkości otwór, który miał przyczynić się do uwolnienia bandytów.

Krytycznej nocy bandyci im tylko znanemi sposobami wydostali się z cel i gromadą ruszyli do zbawczego otworu. Pierwszy wszedł herszt. Coprawda chłop sapał niczem miech, stękał, jęczał. Nagle krzyknął:

„Nie mogę dalej iść!"

Wśród oczekujących na swą kolej bandytów wynikło niedające się opisać zamieszanie. Co robić? Za chwilę zwalą się im na łeb strażnicy. Tymczasem herszt jęczał, kwilił, płakał i błagał o pomoc.

Jak się okazało, herszt był mężczyzną bardzo poważnej tuszy, ważył coś około 150 kilogramów i otwór, przez który miał się wydostać na wolność, był stanowczo za mały.

Sytuacja z minuty na minutę stawała się nie do pozazdroszczenia. Herszt mógł w każdej chwili udusić się. Wyciągnąć go nie było można, gdyż groziło to nieobliczalnemi następstwami. Nie widząc innego wyjścia z sytuacji, bandyci udali się gromadnie do... strażników z prośbą o pomoc. Oczywiście, że strażnicy chętnie pośpieszyli na miejsce i wydobyli z otworu zmaltretowanego herszta.

Dzięki więc tuszy herszta nie udała się ucieczka groźnej szajki bandyckiej.

Tajemnica małych hotelików

(-sław.) Częste lustracje przeprowadzane w hotelach, pomniejszego kalibru oraz w tak zwanych „pokojach umeblowanych" dostarczają wiele materjału... kryminalnego. W pierwszym rzędzie „nakrywa" sie tam niejednokrotnie... parki, które pod okiem i czujną opieka właścicieli lub ich portjerów przeżywają gorączkowe godziny miłości.

Walka z uprawianem przez hoteliki nierządem jest bardzo trudna. Właściciele hotelików doszli bowiem w swej działalności do takiej perfekcji, że potrafią w krytycznym momencie ukryć gdzieś parki a gdy policja zjawia się na miejscu zastaje tylko zdumionego portjera, uśmiechającego się z głupia frant.

Gorzej jest, że właściciele hotelików czy pokojów umeblowanych wchodzą w kontakt z jakiemiś indywiduami, które wykorzystują swe wpływy w urzędach. Z temi typami walka jest o tyle trudniejsza, że nigdy nie można na pewno ustalić jakiemi drogami taka kanalja dostaje się do celu.

Pozostaje tylko jedna droga: najczęstsze i nieoczekiwane lustracje hotelików i pokoi umeblowanych.

Walka z nierządem i łotrostwami w małych hotelikach, naszem zdaniem, musi być prowadzona energicznie i celowo. Rezultaty na pewno będą pożyteczne.

Symulanci

Podczas ponurego procesu bandy „Hipka Warjata" o zabójstwo służącej Anczewskiej w mieszkaniu przemysłowca Lewensteina przy ulicy Foksal, miał miejsce często spotykany wypadek.

Oto jeden z współoskarżonych, w owym momencie czołowa „figura", Antoni Gutaszewski, zwany popularnie „Antek Cham", niespodziewanie wywołał zajście na sali sądowej. Zachowanie się Gutaszewskiego wskazywało, że dostał nagłego ataku furji. Usiłował wyskoczyć z ławy oskarżonych i zapewne doszłoby do pożałowania godnych zajść, gdyby nie energiczna interwencja policjantów.

„Chama" oddano pod obserwację do zakładu dla umysłowo chorych. Badania wykazały, że „Cham" symulował obłęd by uniknąć w ten sposób kary śmierci. I uniknął.

Z wypadkami symulowania obłędu spotykamy się bardzo często. W ostatnich latach przeciętnie przy każdym wiekszym procesie wyłania sie kwestja, że główny oskarżony względnie jeden z winowajców jest chory.

Historja symulowania najrozmaitszych chorób, mających na celu odroczenie sprawy względnie uzyskania łagodniejszych wyroków sięga dawnych lat. Przed wielu laty symulowanie było na porządku dziennym każdej sprawy. Kto był pierwszym i kto w ten sposób wskazał drogę innym przestepcom, pozostanie zagadka. Nikt nie dojdzie prawdy. Faktem jednak jest, że symulowanie stało sie... chorobą nagminną wśród przestepców.

W pamiętnikach znakomitych psychjatrów - ekspertów czytamy nieraz niesamowite opisy symulacji. Znany był wypadek groźnego bandyty, który na krótko przed wojną grasował w jednem z miast Rosji. Ostatecznie bandytę schwytano i stawiono przed sad.

Odtąd rozpoczyna sie właściwa rola zbója. Począł „robić warjata". Wszyscy byli przekonani, że zbój jest normalny, chyba za nienormalne uważać jego krwawe wyprawy. Powołano ekspertów. Długo badali panowie psychjatrzy stan umysłowy i duchowy zbója. Zdania były podzielone.

Po kilku dniach przystapiono do nowych badań i tym razem opinja była jednomyślna: Bandyta jest nieuleczalnie chory. Wyrok zapadł jednomyślny Bandytę umieszczono w zakładzie dla umysłowo chorych. A w dni kilka oprvszek zbiegł....

Zdaniem psychjatrów niektórzy bandyci poprostu kształca sia w „robieniu warjata". I dochodza do takiej perfekcji, że potrafia wprowadzić w błąd najlepszych ekspertów. Słynny ongiś król złodziei Manolescu był majstrem w symulowaniu. Potrafił wprowadzić w błąd i lekarzy i sad a następnie kpił z nich w żywe oczy.

Ostatecznie metody naukowe pozwalają na dokładniejsze zbadanie przestepcy - symulanta i oskarżony musi być nielada majstrem by mógł wprowadzić w błąd sprawiedliwość. Wątpić jednak należy, by mimo, to kroniki sądowe przestały notować wypadki symulacji.

Pożeracz serc kobiecych

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji.

STRESZCZENIB

Do tajemniczego Międzynarodowego Biura Informacyjnego, mieszczącego się przy ulicy Marszalkowskiej, którego dyrektorem był Gustaw de Montemort, przybył niezwykłej urody mężczyzna z listem polecającym od paryskiego przyjaciela dyrektora, barona Billera. W liście tym baron niedwuznacznie zwracał uwagę warszawskiego współpracownika firmy na urodę inżyniera Stefana Noderskiego, którą możnaby należycie... wyzyskać! Stefan Noderski został wydalony z Francji wskutek awanturki miłosnej z żoną pewnego dygnitarza.

Gustawowi de Montemort urodziwy nad podziw mężczyzna przypadł do gustu. Powiedział swemu gościowi poprostu: jedynym interesem, który nie doznał uszczerbku w czasach szalejącego kryzysu jest... miłość. Wśród ogólnego ubóstwa w samej Warszawie, są dziesiątki kobiet, opływających w niezmierny dostatek, które, nie licząc się zupełnie z pieniędzmi, szukają tylko rozrywki. Każda z takich gotowa dać każdą sumę za pocałunek ust takiego pięknego mężczyzny, jak Noderski. Zaproponował więc dyrektor Noderskiemu udział w „przedsiębiorstwie" dla wyzyskania miłości i kobiet. Noderski przystał.

Gustaw de Montemort przejrzał rejestr, w którym miał liczne notatki. Zatrzymał się na jednej z kartek. Ze spiętej z kartką koperty wyjął fotografję i pokazał Noderskiemu zdjęcie wytwornej i nieprzeciętnie urodziwej blondynki, młodo jeszcze wyglądającej. Wyjaśnił Noderskiemu, że jest to żona bogatego arystokraty, nie pierwszej młodości, ale nie rezygnująca z życia, podatna do celów „Biura Miłości".

Dyrektor wtajemniczył Noderskiego w życie pani Melanji Kunic - Lamockiej, kobiety pełnej niewyżytego temperamentu, matki osiemnastoletniej, pięknej Lili, narzeczonej syna zamożnego lekarza, Zygmunta Przybosza. Obiecał jednocześnie za parę dni wprowadzić Noderskiego do domu swych znajomych, w którym bywała pani Mela Kunic - Lamocka. Przez ten czas dyrektor miał wyszukać odpowiedni apartament dla Noderskiego, którego zaczął tytułować hrabią.

LEKCJA UWODZENIA

Przed domem przy ulicy Koszykowej wpobliżu Alei Ujazdowskiej zatrzymał się piękny czarny samochód. Rosły o ponurej twarzy szofer, pełniący poza tem funkcję odźwiernego w Międzynarodowem Biurze Informacyjnem przy ulicy Marszałkowskiej, wysiadł i otworzył drzwiczki limuzyny przed swym pękatym dyrektorem, zdejmując z szacunkiem czapkę, kiedy ten przeciskał swą postać nazewnątrz.

Gustaw de Montemort wkroczył powoli na pierwsze piętro i stanął przed drzwiami, na których odczytał z uśmiechem na bronzowej tabliczce: „Stefan hrabia Noderski, inżynier - chemik".

— Mają hrabiego i jednocześnie człowieka czynu, jako inżyniera! — mruknął do siebie i nacisnął guzik dzwonka.

Otworzył mu sztywny, z zadartą głową lokaj. Na widok dyrektora pochylił się z szacunkiem i oznajmił:

— Jaśnie pan hrabia oczekuje jaśnie pana.

Dyrektor skinął głową, minął niewielki hall, przeszedł następnie do gabinetu, znając doskonale rozkład mieszkania, które sam znalazł i według swego gustu urządził. Z pewną nawet lubością oglądał lśniące nowoczesne sprzęty, lustra, rozmieszczone umiejętnie, by podkreślały grę świateł i podnosiły „kosztowną prostotę", na którą wysilił się jeden z najbardziej wziętych i zdolnych dekoratorów wnętrz.

W gabinecie dyrektor zastał już Noderskiego w stroju wieczorowym.

Podali sobie ręce.

— Mamy jeszcze trochę czasu — rzekł Noderski. — Może się pan napije lampkę wina?

— Chętnie! Musimy uczcić nasz pierwszy występ! Poza tem, drogi hrabio, chciałbym rzec parę słów.

— Słucham!

— Zapewne będę bliski prawdy, gdy powiem, że pan właściwie kobiet nie zdobywał. To one raczej ubiegały się o pana, prawda?... Teraz jednak sprawa nieco będzie odmienna! Pan musi być zdobywcą. Przy pana warunkach zewnętrznych, nie będzie to dla pana trudne. Na pewno jednak przyda się panu parę uwag doświadczonego życiowo człowieka.

Wielu uważa się za zdobywców serc kobiecych dlatego, że gadają wiele. Naśladują tokującego głuszca. Nie przypuszczam, żeby pan należał do takiego gatunku. Udaje się czasami oczarować wdziękiem swej wymowy jakąś kobietę, ale najczęściej tylko taką, która chce koniecznie być oczarowaną. Najlepiej jest milczeć. Milcząca dystynkcja sprawia najlepsze wrażenie na każdym. Pozwala przypuszczać, że ma się do czynienia z człowiekiem mądrym i myślącym, nie lekkomyślnym bawidamkiem. Nie mówiąc już o tem, że milcząc, człowiek nie zdradzi się nigdy żadnem głupstwem. Kobiety zresztą lubią tajemniczych ludzi. U milczących zawsze domyślają się jakichś głębokich, utajonych przeżyć i to w ich oczach podnosi wartość mężczyzny. Milczenie dodaje powagi i solidności. To dla hrabiego rzecz doniosłej wagi! A nie trzeba zapominać, że kobiety, choć lubią plotkować, przepadają za dyskrecją, która zapewnia im swobodę własnego postępowania. i panem.

Jeszcze jedna ważna rzecz: zimna krew. Nie wolno się dać ponosić nerwom w żadnym wypadku. Nawet wtedy, kiedy kobieta zachowuje się pogardliwie, udając obojętność, ani też wtedy, kiedy omdlewa nam w ramionach. Trzeba zawsze panować nad nią i nad sobą. Dopiero wtedy nietylko się jest zwycięzcą, ale i panem. Szczególnie w naszem przedsięwzięciu, gdzie nam chodzi nietylko o zdobycie kobiety, ale i panowanie nad nią!...

Noderski słuchał i uśmiechał się. Istotnie, mimo swej inteligencji i obycia nie zastanawiał sę nad tem zupełnie. Kobiety szły do niego same i raczej myślał o tem, jak się chronić przed ich natarczywością.

Montemort spostrzegł jego uśmiech.

— Niech się hrabiemu nie wydaje, że zawsze wystarcza sama uroda. Na pewno spotkał się pan z tem, że otoczony zbyt wielkim rojem kobiet, nie mógł pan dotrzeć do tej, na której panu zależało.

Taką należy wyróżnić. Twierdzić, że jest wyjątkowa, że jest piękna i w swem pięknie oryginalna. To może pan mówić każdej! W każdej sferze od dziewczyny wiejskiej do księżniczki. Każda będzie słuchała tego z przyjemnością i choćby to było dla wszystkich oczywistem kłamstwem, dla niej będzie prawdą!... Złapie się na to na pewno! Pomyśli wtedy o panu, że pan jest jedynym człowiekiem który ją zrozumiał i ocenił i wtedy gotowa obdarzyć pana miłością bez zastrzeżeń!... No, a teraz szykujmy się do wizyty do państwa Zuberskich, gdzie pan ujrzy swój ideał!...

Dalszy ciąg jutro.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Gordyk zrozumiał, że z Basią niełatwa sprawa. Postanowił więc zmienić swój dotychczasowy ton raczej zdobywczy na żałosny.

Rzekł ze smutkiem:

— Ach, panno Basiu... Jakie to życie jest dziwne!... Kocha pani tego, co panią doprowadza do rozpaczy, a doprowadza pani do rozpaczy tego, co panią kocha. Gdyby pani jednak wiedziała, o gdyby pani tylko mogła wiedzieć, jak potężnie kochałbym panią za odrobinę serca z pani strony! O, niechże mnie pani nie odtrąca! Widzę łzy w oczach pani. Cierpi pani dotkliwie. Otóż ja chcę uczynić celem mojego życia — pocieszanie pani. Nie obchodzi mnie nic, co się stało. Chcę wszystkie moje wysiłki obrócić na ukojenie bólu wyrządzonego pani przez innego.

— Ale ja nie pragnę pocieszenia ani ukojenia. Nie chcę zapomnienia. Kocham mojego kochanka dziś, po jego zdradzie, zupełnie tak samo, jak przed zdradą i ponieważ go kocham prawdziwie, życzę mu szczęścia z całego serca, choćby z inną.

— Panno Basiu, proszę mnie nie doprowadzać do ostateczności. Rozpacz może człowieka uczynić zdolnym do wszystkiego. Ja nie ręczę za siebie. Gotów będę może powiedzieć całemu światu, kim pani jest naprawdę i jaką pani ma przeszłość, a nawet rzeczy, których nikt się nie domyśla...

Basia spojrzała na Gordyka z bolesną pogardą i rzekła:

— Ach, rozumiem? Pan zna moje tajemnice i zechce je ujawnić publicznie, jeżeli panu nie ulegnę? Proszę bardzo, niech pan je ujawnia, a ja... ja wtedy zabiję się, a nie będę panu powolna... Bóg mi wybaczy grzech samobójstwa, bo dość go odkupiłam wieloletniemi cierpieniami... Owszem, umrę, umrę, ale z sercem pełnem miłości dla Jasia i z jego imieniem na ustach wydam ostatnie tchnienie.

— Jak pani może mówić o samobójstwie? Pani nie ma do tego prawa. Pani tego nie wolno uczynić, panno Basiu...

— Niby dlaczego?

— A dziecko?

— Co? Pan wie?

— Wiem, że mała Marysia jest córeczką pani. Widziałem wszystko przez okno i wiem, że siostra pani zdobyła się na wielkie poświęcenie, podając nieślubne dziecko pani, owoc grzechu, za swoje, za bliźniaczkę własnego dziecka.

— O, Jezu!... — jęknęła tylko Basia, wstrząśnięta do głębi.

— Widzi pani więc — mówił dalej Stefan Gordyk, — że gdy mnie pani do tego zmusi, skorzystam ze swego prawa, a nawet właściwie spełnię mój obowiązek wyjawienia swemu serdecznemu przyjacielowi Stanisławowi Relowi całej prawdy. Bo rzeczywiście. z jakiej racji ma wprowadzać do swej rodziny i wychowywać pani bękarta? Ma przecież prawo tę intruzkę w każdej chwili wyrzucić ze swego domu. Co wtedy będzie? Skandal na całe miasto, wszyscy się dowiedzą, że wyrzucone na bruk dziecko jest owocem grzechu pani, matki nieślubnej, panny z dzieckiem. Oto, jak groźne mogą być skutki uporu pani...

Poczem nagle, jakby się ocknął, wzdrygnął się gwałtownie i zawołał patetycznie, chwytając Basię za rękę:

— O, Basieńko, bóstwo ty moje, uwielbiana, jedyna, wybacz mi moją podłość!... Wybacz, co tu wygaduję, ale to tylko rozpacz mi podyktowała te brzydkie słowa...

Bił się rękami w piersi i wołał:

— Gdzież jabym zrobił co złego takiemu aniołkowi, jak Basieńka, której szczęście i spokój jest moim najważniejszym celem w życiu... Proszę mi wybaczyć, że się uniosłem... Już nie będę... Bądź moją, Basieńko, a zapomnimy w rozkoszy i upojeniu o tych wszystkich rzeczach koszmarnych i ohydnych.

— Nigdy! — krzyknęła Basia, wyrywając mu swoją rękę. — Należałam i należeć będę tylko do człowieka, którego kocham i nigdy nie oddam się komukolwiek innemu. Proszę bardzo, niech pan spełni wszystkie swe groźby. Niech pan zdradzi moją tajemnicę, niech pan mnie shańbi. I rzeczywiście ma pan słuszność — nie zabiję się! Tak jest, nie mam prawa opuszczać tej nieszczęsnej istotki, której dałam życie, choć się na świat nie prosiła. Jedno tylko panu powiem i niech pan wie: gdyby moje dzieciątko wyrzucono, wezmę je na ręce i również porzucę niegościnny dom. Możliwe, że będę wtedy przez wszystkich potępiona, ale szczęśliwa, dumna i wolna, silna świadomością, że nie sprzedałam się z obawy, nie sprostytuowałam ze strachu, nie uległam z lęku komuś, kogo tak nienawidzę, jak pana... O, tak, bo pomimo wszystko i niezależnie od wszystkiego pogardzam panem, czuję do pana okropny wstręt!...

— Ach, więc to tak? — ryknął Stefan, jak zraniony wściekły zwierz, — więc rzuca mi pani wyzwanie, nie znając jeszcze mojej potęgi? Chce pani wojny? Dobrze, niech będzie wojna. A ponieważ najdroższym skarbem na świecie jest dla pani teraz dziecko, to już ja się postaram rozłączyć panią z dzieckiem i to tak, że już nigdy go pani więcej nie ujrzy...

— Nie rozumiem. Jaką to podłość knuje pan jeszcze?

— Korzystam z broni, jaką mam i uderzam, jak mogę. Wraz z moim przyjacielem Stanisławem Relem wybieramy się do Brazylji, gdzie zamierzamy zrobić ogromne interesy. Osiedlimy się tam na dłuższy czas. Może na stałe. Oczywiście, że ze Stanisławem pojedzie jego żona, pani Tola... jasne jest także, że zabierze ze sobą swoje córeczki: Ninsię i...Marysię...

Dalszy ciąg jutro.

Na kursie obrony przeciwgazowej

Niebezpieczeństwo napadów lotniczych

Ogarnęła mię fala wspomnień, kiedy to nie miało się większych zmartwień, ponad urządzenie psoty jakowejś niewinnej, kiedy to mały człowiek — sztubak nie potrafił zdać sobie sprawy nawet z celu życia ludzkiego, a całym jego światem, w którym obracał się był dom i szkoła.

Pada pytanie:

— Gdzie jest ścierka od tablicy?

Już, już chciałem się poderwać i wyrecytować jednym tchem:

— To panie profesorze Zdrojeski sie kopał, więc mu zato wytarłem twarz ścierką, a on ją wyrzucił za okno.

Wporę jednak zorjentowałem się, że przecież jestem na kursie OPLG. W dalszym ciągu mówi inż. Królikiewicz, popierając swe wywody rysunkami na tablicy.

Napady lotnicze sięgają czasów wojny europejskiej. I tak w roku 1914 urządziła koalicja na Niemców 8 napadów lotniczych, w których brało udział 12 samolotów, w r. 1915 było takich napadów 37, a wzięły w nich udział 102 samoloty, w r. 1916 — 175 napadów, z 270 aeroplanami, r. 1917 — 377 napadów, z 1050 samolotami, wreszcie w ostatnim roku wojny wzięło udział 2778 samolotów w 657 napadach.

Jakże wymowne są dane statyczne, jakże wyraźnie stąd widzimy, że wojna przyszłości, to w lwiej części walka lotniczo-gazowa.

Cele napadów lotniczych są dwojakiego rodzaju. Jedne to strategiczne, mające za zadanie walkę z wojskiem na froncie, drugie to polityczne, a więc wyprawy wrogich eskadr powietrznych wgłąb kraju, dla pognębienia ludności cywilnej. I właśnie te naloty polityczne muszą zainteresować wszystkich obywateli.

Reakcja ludności, gnębionej takiemi napadami może się wyrazać w bojaźni i panice, graniczącej niemal z szałem, i w całkowitem zobojętnieniu i rezygnacji i wreszcie w zdecydowanem pragnieniu przetrwania zła i należyte go przeciwstawienia się mu. Tylko w tym ostatnim wypadku państwo wyjdzie zwycięsko z opresyj.

Niebezpieczeństwo napadów lotniczych, zależy od uprzemysłowienia kraju, ilości węzłów kolejowych, przygodnych lotnisk, granic państwa, klimatu i t. p. Państwo polskie jest bardzo dogodnym objektem nalotów nieprzyjacielskich. W razie wojny wszystkie niemal połacie kraju są zagrożone, z wyjątkiem okolic Radomia i Skarżyska. A więc jeśli chodzi o zakłady przemysłowe, to jest ich dość dużo, a trzeba pamiętać, że wrogim eskadrom nie będzie zależało na zniszczeniu, lecz tylko na ich unieruchomieniu. Obliczono również, że wystarczy zniszczyć u nas kilka węzłów kolejowych, a ruch w całym kraju zamrze. Również tereny Polski obfitują w płaszczyzny, nadające się do lądowania, co nieprzyjaciel może wyzyskać w ten sposób, że samoloty ich przewiozą drogą powietrzną oddziały wojskowe, wysadzą wewnątrz kraju, a te rozpoczną krótkotrwałą, ale jakże straszliwą w skutkach robotę, po dokonaniu której okryci chwałą, znów ulecą w przestworza. Klimat nasz wreszcie i warunki atmosferyczne są sprzyjające do lotów, prawie w każdej porze roku, a i granice nie zabezpieczają nas wcale od nieprzyjaciół.

Wniosek stąd jasny, że będąc narażeni każdej chwili na niebezpieczeństwo już musimy myśleć i to poważnie o obronie. Bronić się jednak będziemy mogli wówczas, gdy poznamy jak najdokładniej broń wroga, jego sposoby władania nią i środki odparowywania śmiertelnych ciosów wymierzonych w naszą pierś.

Nie wolno nam iść z gołemi rękoma, obnażoną piersią i bezmyślnie na spotkanie wroga. Przeciwnie odziani w nowoczesne pancerze i hełmy, z bronią w ręku i przemyślaną obroną, a nawet i atakiem czekać w milczeniu.

Godzina wykładu minęła, jak z bicza trzasnął. Następuje 15-minutowa przerwa. W „klasie" znów gwarno. Złaknieni palacze zaciągają się z lubością dymem tytoniowym, by jakoś wytrzymać bez używki następną godzinę.

Jan Przegonia-Kryński.



DZIECINNY KLUB MUZYCZNY

W Anglji bardzo popularnym instrumentem muzycznym jest harmonja. Istnieją harmonje pewnych ulepszonych systemów, na których nawet dziecko i człowiek bez żadnych zdolności muzycznych może nauczyć się grać w krótkim przeciągu czasu. Na zdjęciu widzimy pierwszy klub dzieci-amatorów tego łatwego i zabawnego instrumentu.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Trzy Żyrardowianki" zwracają się do nas z następującą prośbą:

„Wiedząc zgóry, że wszystkie rady Pana wychodzą wszystkim na dobre, zwracamy się do Pana z gorącym apelem o pomoc w sytuacji, w jakiej sie znajdujemy.

Jest nas trzy koleżanki i żyjemy z sobą w przykładnej zgodzie. Tymczasem na drodze spokojnym żyrardowiankom stanał chłopiec, który zabrał wszystkim trzem serca i myśli.

Piękny Geniek zamieszkuje w Żyrardowie na t. zw. Podlesiu i wszystkie podlesianki się w nim kochają, a my jesteśmy zbyt dumne, aby rywalizować z całą dzielnicą.

Jesteśmy pewne, że poradzi Pan nam wyznać mu prawdę i los niech rozstrzygnie o dalszem naszem życiu. Nie... Jesteśmy zbyt ambitne, aby ponizać się aż tak bardzo i jedynie poto, aby on, ta nasza miłość wymarzona, z obojętnym uśmiechem odwrócił swe ładne oczy do innej.

To jest trudne do pomyślenia, aby człowiek mógł się męczyć tyle tygodni i miesięcy poto, aby patrzeć tylko z daleka na twarz, — dla której każda z nas pieświęciłaby wszystko: pieniądze i dostatek, aby mieć go przy sobie.

Panie Redaktorze prosimy Pana o radę gorąco! Jeśli Pan, co tyle już otarł łez ze zrozpaczonych twarzy, raczy wejść w nasze położenie i da nam dobrą radę, wdzięczność nasza będzie bez granic.

Trudno przewidzieć, które z trzech serc bije goręcej, lecz twierdzimy zgodnie, że niema ofiary, do której nie byłybyśmy zdolne.

Boimy się jednego. Pan Redaktor powie: „Odejść bez żalu, zapomnieć lub być dumną i nie wydawać się ze swą miłością".

Nie, drogi Panie, i po sto razy nie! Wiemy, iż Pan ma serce i jeśli wniknie Pan w nasze serca, odpowie Pan nam radą lepszą, bo my nic już sobie poradzić nie możemy.

Prosimy usilnie o wydrukowanie naszego listu gdyż Geniek czytuje dział „W cztery oczy" i może, wyczytawszy tragedję trzech serc, zwróci nam spokój, na który tak długo czekamy".

Przemiłe z pewnością trzy gracje żyrardowskie, idące na podbój całej dzielnicy w celu zdobycia pięknego Gieńka przypominają mi zapałem i rozmachem bohaterów Iljady, zdążających na Troję dla „odbicia" pięknej Heleny. Z całego serca życzę im powodzenia w tym iście homeryckim boju, przed którym zasięgają się rady, jak ówcześni Grecy u Pytji delfickiej. Wbrew ich przewidywaniom bynajmniej nie będą radził wyrzeczenia się pięknego Gieńka. Owszem, walczcie z „podlesiankami" o jego względy i dlatego zgodnie z Waszemi przypuszczeniami doradzę Wam energiczny atak, a nawet obstaję przy tem z całą stanowczością.

Ukrywaniem swych uczuć nic nie osiągniecie i będziecie się męczyły nadal, jak teraz. Nic fałszywszego, niż ambicja niewyjawiania swych uczuć w obawie o niepomyślny wynik. Kto nic nie ryzykuje, ą szczęście sprzyja tylko od ważnym. A wiec: śmiało naprzód do ataku.

Zawody wioślarskie na jeziorze Trockiem

Jak donoszą z Wilna, na wioślarskie mistrzostwa Wilna, które rozegrane być mają w dniu 9 lipca na jeziorze Trockiem, mają być zaproszeni wioślarze łotewscy oraz osady sowieckie z Mińska.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Widziałem ich czworo: panią Tolę, Lusinka, tulącego się do jej piersi, jej męża i pana Wacława.

Mąż trzymał jej bladą rękę w swych dłoniach i nie spuszczał spojrzenia z jej oczu.

Pan Wacław siedział ze mną na uboczu i z uśmiechem patrzył na tamtych troje.

— Jacy oni piękni! — szepnął do siebie.

Tak, naprawdę byli piękni. Ten młody, a zupełnie siwy mężczyzna, pochylający się nad leżącą kobietą, której śliczną twarz opromieniał blask niewypowiedzianego szczęścia i ich dziecko, spokojnie i poważnie wyciągające rękę do złotej fali włosów matczynych, rozsypanych w nieładzie na poduszce.

Wyszliśmy na korytarz na papierosa.

Stałem w milczeniu, patrząc na pana R.

Uśmiech nie zniknął z jego twarzy. Oczy jednak zasnuła jakaś mgła.

— Nie wszędzie przychodzi szczęście tam, gdzie go pragną — powiedziałem.

Ożywił się nagle.

— Przecież pan chyba nie mówi o tamtych — wskazał na drzwi, przez które wyszliśmy przed chwilą.

— Nie. Mówię o panu.

— Ach, o mnie!... Nie, ja jestem szczęśliwy również. Kocham ją bardzo. I nie przestanę kochać nigdy. I dlatego myli się pan! Jestem szczęśliwy jej szczęściem, ich szczęściem, na które zasłużyli sobie w zupełności, po tylu utrapieniach, zawodach, bólach! Cóż ja? Ja już jestem stary. Czuję się, jakbym był ich ojcem. Radość mi sprawia to, że mogę otoczyć ich opieką, że mogę ich troje mieć blisko siebie. Tę dawną miłość, która kazała mi szaleć, walczyć o tę prześliczną kobietę, pogrzebałem na dnie swego serca. Teraz patrzę zadowolony, jak na tej mogile dawnej miłości rosną piękne kwiaty uczucia jeszcze piękniejszego, zahartowanego przez wszystkie udręki, które przynosiło życie. Gdybym trwał uparcie przy miłości, która porosła kwiatami innych uczuć, nie miałbym nic! Nie miałbym przedewszystkiem jej serca. Ona mnie nigdy nie kochała. Kochała tylko moją dobroć, nie mnie. Zawsze gryzły mnie wyrzuty sumienia. Wiedziałem przecież, że tak jest, a zamykałem na to oczy, wmawiałem w siebie, że łączy nas miłość. Nie przywiodło jej do mnie uczucie. Wstydzę się teraz, że byłem tak zaślepiony namiętnością. To przez zmysły poniżyłem się do wyzyskiwania tej szlachetnej, młodej, nie znającej życia dziewczyny... Czy dostatecznie odkupiłem swój grzech opieką, którą ich otaczam? Czasem wydaje mi się, że tak. Właśnie i teraz, kiedy patrzyłem na nich. Szukam przebaczenia w tem, że mnie lubią, że pozwalają mi być przy sobie...

I wtedy czuję się szczęśliwy!...

Pan R. umilkł. Popatrzył przez szerokie okno na pogodne niebo, na drzewa, zaglądające przez okno do pustego białego szpitalnego korytarza.

— Radość to potężna rzecz!... — podjął znów. — Rozmawiałem już dziś z lekarzem. Powiada, że stan pani Toli, w ostatnich dniach znacznie się poprawił. Będzie ją można za kilka dni zabrać w podróż. Martwi mnie tylko jedna rzecz. Lekarze się obawiają, że pewnie nie da się uratować władzy w nogach... To ułoby okropne!... Jerzy pociesza się, że będzie ją bez przerwy nosił na rękach... To jest słaba pociecha... Zrobimy jednak, co tylko będzie można!... Sprowadzimy chirurgów z zagranicy...

— — — — — — — — — — —

Odjechali...

W powodzi kwiatów, ułożona wygodnie w przedziale pierwszej klasy pani Tola, tuląc Lusinka, jej mąż i pan R.

— — — — — — — — — — —

Parę tygodni temu otrzymaliśmy list. Nie przytaczam go, gdyż był adresowany wyłącznie do mnie. Był tam jednak przypisek dla wszystkich Czytelników który z prawdziwą przyjemnością zamieszczam:

„Niech Pan powie swoim, a teraz trochę i moim drogim Czytelnikom, że jestem prawie zdrowa, że nawet chodzę, już niebardzo kulejąc i niezadługo będę się ścigała ze swoim Lusinkiem, który tak szybko biega, że chyba będzie jakim Nurmim, albo Kusocińskim. Jest mi tak dobrze, tak dobrze z moimi Jerzym i Lusinkiem, że płakałabym ze szczęścia, gdybym się nie wstydziła!..."

Pozwoliłem sobie odpisać w Waszem imieniu, drodzy Czytelnicy, w te słowa:

„Niech się Pani nie wstydzi łez! Tak dobrze jest płakać ze szczęścia!"

KONIEC.

Kwiecień
17
WTOREK
Rudolfa

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Sprawozdanie z ostatnich zawodów piłkarskich

Grzegórzecki-Zwierzyniecki 1:0

Gra ostra i szybka. Na wyróżnienie z graczy zasługują Dudek i Strugała z Grzegórzeckiego, zaś Pamuła i Radwański ze Zwierzynieckiego. Bramkę zdobył Piwowarski. Sędziował p. Schimcheiner.

Wawel—Korona 3:1 (1:1)

Przez cały czas przewaga Wawelu, dla którego bramki zdobyli: Klusek, Wróbel i Smoleń z karnego. Korona jako całość na tych zawodach zawiodła. Bramkę honorową dla Korony uzyskał Lamot. Sędziował p. Gumplowicz.

Łagiewianka—Hagibor 6:2

Do powyższych zawodów drużyna Hagiboru wystąpiła w rezerwowym składzie odnosząc niezasłużoną porażkę na skutek groźnej podstawy kibiców Łagiewianki. Bramki dla zwycięzców uzyskali Grzesiak 4, Perski i Szczepański po jednej, dla pokonanych Schmalholtz. Sędziował słabo p. Seidner II,

Krwawa bójka na zabawie

Niejaki Antoni Mleczko, rolnik z Dankowic koło Dziedzic, skazany został w ub. roku przez Sąd w Wadowicach na półtora roku więzienia za poranienie kilku osób nożem podczas bójki na zabawie.

Na skutek odwołania, Sąd apelacyjny w Krakowie rozpatrzył wczoraj tę sprawę ponownie i przyjął, że osk. działał w obronie koniecznej, skutkiem czego uchylił poprzedni wyrok i skazał osk. na 6 miesięcy więzienia.

Starzec z fajką w łóżku spowodował pożar

Kamienica przy ul. Poznańskiej 18 była wczoraj w południe widownią niezwykłego wypadku pożaru i poparzenia, spowodowanego nieostrożnością.

W krytycznym czasie, mieszkający w wymienionej realności, 80-letni staruszek, niejaki Franciszek Zacharski leżał sobie w łóżku i palił fajkę na długim cybuchu. Widocznie fajka paliła się zbyt ostro, albowiem wypadły z niej iskry, czego staruszek nie zauważył.

Nagle rozległ się krzyk staruszka, na którego łóżku zaczęła się palić pościel i siennik, napełniony słomą. Domownicy rzucili się na ratunek i pożar ugasili.

Jak się następnie okazało, nieszczęśliwy staruszek doznał skutkiem pożaru poparzenia lewej ręki.

Wobec tego wezwano do niego lekarza pogotowia ratunkowego, który opatrzył mu ranę, poczem zostawił go w opiece domowników.

Rozdział ogródków działkowych dla bezrobotnych

Zarząd ogródków działkowych w Krakowie przystąpił już do przydzielenia działek tym bezrobotnym, którzy podpisali umowę. Terminy dalszego rozdziału działek są następujące:

We wtorek, dn. 17 b. m. o godz. 9 rano na Torze powyścigowym, a o godz. 10 na Małych Błoniach. We środę, dn. 18 o godz. 1 pop. w Dębnikach, a we czwartek, dn, 19 o godz. 1 pop. na Grzegórzkach, poczem rozdzielone zostaną działki na Zabłociu i w Płaszowie.

Matka zamordowanego przebaczyła mordercy

W czwartym dniu procesu przeciw mordercy osk. Olejniczakowi, Sąd przystąpił do przesłuchiwania świadków, których w ilości kilkudziesięciu wezwano do rozprawy. Na wstępie stwierdzono nieobecność świadka Buczkowej, która nie przyjechała z Zakopanego i nieobecność ś. p. ojca denata. O śmierci jego, która nastąpiła niedawno, bezpośrednio po otrzymaniu wezwania na rozprawę, zawiadomiła trybunał matka ś. p. zabitego Lechowicza.

Jako pierwszego świadka wezwano duchownego prawosławnego ze Lwowa, Konstantego Siemaszkę, który zeznawał bez przysięgi. Pop Siemaszko zeznał że Olejniczaka poznał w r. 1931 we Lwowie, któremu następnie zaczął udzielać lekcyj liturgji i dogmatyki prawosławnej. Trwało to do roku szkolnego 1932—33, poczem drogi ich rozeszły się, albowiem Olejniczaka nie przyjęto do seminarjum prawosławnego.

Następnie zeznawała matka zamordowanego, Marja Lechowiczowa, zalewając się przytem łzami. Do oskarżonego powiedziała przytem: „Ja panu wszystko daruję i śmierć mojego dziecka i krzywdę, jaką mi pan wyrządził". Dziecku swemu wystawiła Lechowiczowa jak najlepsze świadectwo. Dalej składał krótkie zeznania brat zamordowanego, a po nim jedna z narzeczonych oskarżonego, nauczycielka Muszanka z Wojakowa pod Brzeskiem ad Kraków. Zeznania jej były zgodne ze szczegółami podanemi już w akcie oskarżenia, przyczem świadek zapewniał, że nic nie wiedział o istnieniu Korczyńskiej w chwili zaręczyn oskarżonego.

Ciekawie też przysłuchiwano się następnie zeznaniom pierwszej narzeczonej i kochanki osk., 21-letniej Emilji Korczyńskiej, będącej hafciarką z zawodu. Jako wyznawczyni kościoła narodowego, Korczyńska poznała Olejniczaka w Bonarce, a następnie odwiedzała go w mieszkaniu Buczkowej. W marcu 1932 Olejniczak oświadczył się jej rodzicom, przyczem ustalono, że ślub odbędzie się za dwa lata. Co do kwestji intymnych stosunków, to Korczyńska zeznała że uległa namowom oskarżonego, oraz że nie wiedziała nic o Muszance.

Po tych zeznaniach przesłuchano jeszcze kilku świadków, którzy jednak nie wnieśli nic nowego do sprawy, poczem wezwano świadka który powiedział m. in. na zapytanie prokuratora że osk. wypożyczył od niego rower i nie zwrócił mu maszyny.

Oskarżony zwrócił się przeto do prokuratora z zapytaniem, czy zarzuca mu kradzież roweru, na co prokurator odpowiedział:

„Nie tylko zarzucam, ale i będę pana o to oskarżał!"

Słowa te doprowadziły oskarżonego do wściekłości. Zerwał się szybko z ławy i rzucił się na stół prokuratora, bełkocąc przytem niezrozumiałe słowa. Rychło jednak uspokoili go dwaj posterunkowi i osadzili na ławie poczem przesłuchano jeszcze jednego świadka, a mianowicie brata Muszanki i na tem rozprawę przerwano do dnia dzisiejszego.

Strajk piekarzy w Krakowie

Z kół miejscowych robotników piekarskich piszą nam:

„Niema drugiego zawodu tak uciemiężonego nocną pracą, ani tak marnie płaconego, jak piekarstwo. Robotnik bowiem piekarski pracuje noc w noc od 7 wieczór do 7 rano w gorącu i mącznym pyle i nie ma ani jednej nocy wolnej. A przecież sen w dzień nie pokrzepia tak, jak w nocy, trzeba zaś 10 godzin w dzień, aby tak wypocząć, jak podczas 6 godzin nocnego snu. Dlatego też gruźlica szaleje wśród ludzi, pracujących w nocy, a szczególnie wśród robotników piekarskich.

Przy tem wszystkiem nędznie płatny robotnik piekarski nie może należycie wyspać się w dzień, gdyż musi mieszkać w jednej izbie z całą rodziną, której nieuniknione krzątanie się zamienia jego „odpoczynek" w istną męczarnię.

I za tę wyniszczającą go pracę 12 godzin na dobę otrzymuje robotnik piekarski 20 do 35 zł. tygodniowo. Gdyby nawet ta płaca była o 50 procent wyższa, to jeszcze byłoby trudno wyżyć z niej człowiekowi, obarczonemu rodziną.

W tych więc warunkach słusznem się wydaje, aby odpowiednie czynniki zmieniły system pracy piekarzy. Jeśli bowiem w innych państwach można obejść się bez nocnej pracy, to i u nas jest to możliwe do zaprowadzenia".

* * *

W związku z tem dowiadujemy się, że w ciągu ub. tygodnia majstrowie piekarscy postanowili obniżyć dotychczasowe zarobki robotników piekarskich jeszcze o 50 proc„ co oczywiście wywołało słuszne oburzenie. Robotnicy natomiast ze swej strony wysunęli żądanie wprowadzenia pięciodniowego dnia pracy dla stałych robotników po 8 godzin na dobę, podczas gdy szósty dzień w tygodniu przeznaczony byłby dla bezrobotnych, którzy w ten sposób mogliby coś zarobić, podczas gdy stali pracownicy znaleźliby odpoczynek po ciężkiej pracy.

Ten humanitarny odruch robotników piekarskich, mający na celu przyjście z pomocą bezrobotnym ich kolegom, nie znalazł uznania w sferach majstrów, którzy zerwali zwołaną w tym celu konferencję u Inspektora Pracy, a równocześnie zaczęli przyjmować do pracy robotników z poza Krakowa, naruszając jawnie obowiązującą umowę.

Ponieważ więc, skutkiem złej woli majstrów piekarskich, nie doszło do podpisania nowej umowy, przeto w dniu wczorajszym wszyscy robotnicy piekarscy w Krakowie zastrajkowali na znak protestu. Charakterystycznem jest przytem, że firma „Ziarno" zatrudniająca dużą ilość robotników, natychmiast przyjęła warunki nowej umowy i zgodziła się na postulaty robotników, dlatego też w firmie tej robotnicy nadal pracują, podczas gdy w innych piekarniach zatrudnieni są majstrowie lub niekwalifikowani robotnicy zamiejscowi.

Robotnik pod kołami wagonów kolejowych

Wczoraj przedpołudniem na stacji kolejowej w Wieliczce zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, któremu uległ 47-letni Michał Dudzik, przetokowy.

W krytycznym czasie Dudzik pracował przy przetaczaniu wagonów. W pewnym momencie nieszczęśliwy robotnik wpadł pod jeden z wagonów tak fatalnie, że koła odcięły mu lewą stopę.

Rannego przewieziono natychmiast do Krakowa i umieszczono w szpitalu OO. Bonifratrów.

Włamanie do sklepu przy ul. Długiej

Ubiegłej nocy znów nieznani sprawcy dokonali zuchwałego włamania wraz z kradzieżą niemal w centrum Krakowa. Mianowicie ofiarą włamywaczy padł zakład krawiecki Ludwika Gutmana przy ul. Długiej 21.

Złoczyńcy podnieśli, znajdującą się od strony ulicy, żaluzję żelazną, poczem wybili szybę w oknie wystawowem i skradli 4 sztuki wełnianych materjałów na ubrania, łącznej wartości około 400 zł.

Dokonawszy kradzieży, włamywacze zbiegli w nieznanym kierunku, zacierając po sobie wszelkie ślady. Zawiadomiona o kradzieży, policja wszczęła energiczne śledztwo.

B. inkasent Ubezpieczalni Społecznej przed sądem

Niejaki Leon Rodakowski, lat 39, z Krakowa, karany już 3-letniem więzieniem za wymuszenie, pełnił w roku 1933 obowiązki inkasenta w krakowskiej Kasie Chorych, a obecnie Ubezpieczalni Społecznej.

Zadaniem Rodakowskiego było zbieranie składek na rzecz Ubezpieczalni od firm i osób prywatnych. Rodakowski spełniał niesumiennie swe funkcje, albowiem wykryto malwersacje, jakich dopuszczał się od pewnego czasu, popełniając sprzeniewierzenia w ten sposób, że na kopjach kwitów kasowych wpisywał kwoty niższe, niż pobierał.

Wobec tego Rodakowskiego zawieszono w urzędowaniu i aresztowano, a w toku śledztwa wyszło na jaw, że Rodakowski sprzeniewierzył ogółem na szkodę Ubezpieczalni Społecznej kwotę 3.211 zł 26 gr.

Oskarżony o defraudację, Rodakowski stanął wczoraj przed Trybunałem krakowskiego sądu karnego. Przesłuchany na rozprawie, osk. Rodaoowski przyznał się, że zdefraudował tylko 2.814 zł., przeczył natomiast jakoby skradł całą wymienioną w akcie oskarżenia sumę.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie uznał winnym osk. Rodakowskiego i skazał go na 1 rok więzienia bez zawieszenia.

Kompletowi sędziowskiemu przewodniczył s. o. dr. Bobilewicz, wotowali. s. o. Solecki i dr. Paleczny, oskarżał prok. dr. Garbaczyński, oskarżonego bronił adw. dr. Leopold Bader.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Wtorek „Królewska rodzina"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Dziś żyjemy" i „Profesor w Kabaracie".
Apollo:Casanova"
Atlantic: „Papryka"
Bagatela: „Bohaterowie piekła"
Dom Żołnierza: „Kaprys madame Pompadur"
Promień: „Uśmiech szczęścia"
Słonko: „Serce Olbrzyma"
Sztuka „ „Pieśniarz Warszawy"
Świt: „Wiedeńska krew"
Wanda: „Kocha—lubi—szanuje"

RADJO

Kraków. Godz. 7 Audycja poranna 11.40 Przegląd prasy, 11.57 Hejnał, 12,05 Gramofon, 15.05 Wiadom. gosp. 15.20 Koncert, 16.20 Odczyt, 16.35 Recital śpiewaczy 16.55 Recital fortepianowy, 17.30 Odczyt, 18.10 Skrzynka muzyczna, 18.25 Gramofon, 18.55 „Stary Kraków", 19.10 Rozmaitości, 19.25 Feljeton, 19.40 Wiaoom. sport., 19.47 Dziennik wieczorny, 20.02 Operetka, 22.30 Muzyka, 23.00 Wiad. meteorol.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Koroną Rynek Gł, 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23, Warszawska Aleja 29 Listopada 27, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Nocne dyżury lekarskie:

Dr. Geller J. Stradom 25. Dr. Kwiatkowski St. pl. Matejki 6 tel. 114-01. Dr. Marcinkowski Włodz. Podwale 1. tel. 123-90 Dr. Mochowicz L. Karmelicka 9. tel· 177-37.

Samobójstwo dyrektora Tow. Sztuk Pięknych

W dniu wczorajszym rozeszły się po mieście alarmujące pogłoski o sensacyjnem samobójstwie znanego w naszem mieście literata, p. Artura Schroedera, dyrektora Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Jak się okazało, pogłoski te nie były nieuzasadnione, albowiem rzeczywiście dyr. Schroeder popełnił zamach samobójczy w lokalu Powiatowego Koła Związku Inwalidów przy ul. św. Filipa 25. Dyr. Schroeder postrzelił się ciężko z rewolweru w okolicę serca. Powodu rozpaczliwego kroku dyr. Schroedera dotychczas nie zdołano ustalić.

Do ciężko rannego wezwano pogotowie ratunkowe, które w groźnym stanie przewiozło niedoszłego samobójcę do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny, gdzie desperata poddano operacji.

Desperacki czyn dyr. Schroedera, ogólnie lubianego i poważanego, wywołał przygnębiające wrażenie w licznych kołach jego przyjaciół i znajomych.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, dyr. Schroeder, pomimo natychmiastowej operacji, zakończył życie w szpitalu o godz. 6 wieczorem.

Termin pogrzebu jeszcze nie ustalono. S. p. dyr. Schroeder osierocił żonę, oraz córkę i syna.

Śmiertelne postrzelenie aresztanta

Z polecenia władz śledczych aresztowano w Lubieniu Wielkim ukraińskiego działacza wywrotowego, niejakiego Fedko Martyniaka, jako jednego z organizatorów wystąpień antypaństwowych na miejscowym cmentarzu podczas ruskich świąt wielkanocnych.

W czasie konwojowania na dworzec kolejowy, celem odwiezienia wywrotowca do więzienia lwowskiego, Martyniak rzucił się do ucieczki. Konwojujący posterunkowy strzelił w powietrze na postrach, a gdy Martynia nie stanął, wtedy, zgodnie z regulaminem, policjant strzelił w kierunku zbiega, kładąc go trupem na miejscu, albowiem kula przebiła głowę Martyniaka.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.